W poczekalni urzędu zatrudnienia zastali spory tłum niecierpliwiących się petentów. Zgodnie ze zwyczajem, wchodziło się do biura według kolejności pojawienia się w poczekalni. Teraz jednak, przybyło naraz zbyt wiele osób i trudno było ustalić kto, po kim wchodzi. Nikt nie rejestrował przybyłych, nie wydawał numerków ani nie pilnował porządku. Ludzie siedzieli na krzesłach pod ścianą i rozmawiali półgłosem lub całkiem głośno, chodzili niespokojnie po holu, albo palili papierosy przy wysokich popielniczkach na cienkich nóżkach, ustawionych na podłodze.

Mężczyzna przy otwartym, nasłonecznionym oknie, rozpiął koszulę i chłodził się lub opalał odwrócony tyłem do tłumu.

Zygmunt podszedł do niego i głośno zapytał:

- Przepraszam, tu obowiązuje jakaś kolejka?

- A cholera wie, kto za kim, taki tu bajzel. - Zapytany, odwrócił się od okna. - Ja stoję za tamtym. - Ruchem głowy wskazał mężczyznę, w czerwonej koszuli.

- To ja jestem ostatnia! - wtrąciła młoda dziewczyna. Przy okazji otaksowała wzrokiem obcisłe, niebieskie Wranglery i dopasowaną kolorem do spodni koszulę Zygmunta. Uśmiechnęła się, i zalotnie poprawiła kołnierzyk jasnej bluzki.

- Nie wie pani jak długo... - zaczął Zygmunt

- Długo - burknęła kobieta, która nagle wyrosła tuż przy dziewczynie. - Chodź, Hanka, wyjdziemy na zewnątrz, straszna tu duchota. - Na czole starszej pani perliły się kropelki potu. Próbowała chłodzić się, poruszając dekoltem stylonowej bluzki.

- No chodź! - ponagliła dziewczynę, która rzuciła Zygmuntowi przepraszające spojrzenie, a potem ruszyła za kobietą.

- Faktycznie duchota - przyznał Jurek. Zdjął swoją, zieloną, przytartą marynarkę, przewiesił przez ramię i pozostał w koszulce polo złocistego koloru. – Tamtej pani jest jednak jakoś szczególnie gorąco – zauważył - chyba właśnie przekwita i w tamtym momencie dostała gorących uderzeń – pochwalił się przy okazji swoją wiedzą medyczną.

– Dla mnie nie jest gorąco. Mdli mnie jedynie ta woń przegrzanych, niekąpanych ciał. – wtrącił się Zygmunt.

Obaj zmieszali się z tłumem i zatrzymali przy tablicy ogłoszeń. Znaleźli informację, że „do pracy na statkach kieruje się wyłącznie osoby z uprawnieniami wydanymi przez urząd morski”. Statki oznaczały tu łajby portowe, zatokowe i te z „białej floty”. Wszystko to należało do Zarządu Portu Gdańsk, Przedsiębiorstwa Robot Czerpalnych i Podwodnych oraz do Żeglugi Gdańskiej.

Gdy czytali ogłoszenia, do poczekalni wszedł mężczyzna nie pasujący swoim wyglądem do reszty zebranych. Miał około trzydziestki, średni wzrost i pulchne policzki. Jego miękka, otyła sylwetka, jasna cera, resztki blond włosów i jasny garnitur, dopełniały obrazu kogoś, kto nigdy w życiu nie skalał się pra-

cą fizyczną. Sprawiał też wrażenie nie nadającego się do zwyczajnej roboty. Był jednak pewny siebie - podniósł do góry dłoń o palcach przypominających serdelki i donośnym głosem zawołał:

- Panowie! Proszę o uwagę! Potrzebuję operatorów lekkiego sprzętu budowlanego! Praca od zaraz! Chętni mogą zgłaszać się do mnie!

Obaj, Zygmunt i Jurek, spojrzeli z ciekawością na werbownika.

- Czy potrzebne są jakieś uprawnienia? – krzyknął ktoś z tłumu.

- Nie, nie są potrzebne.

- Czy ten sprzęt to taczki i łopaty?

- A co, taki młody człowiek jak pan boi się taczek i łopaty?

- Ile się zarabia?

- O warunkach zatrudnienia będę rozmawiał z chętnymi do pracy i nie tu.

Nagła zmiana sytuacji w poczekalni stworzyła pewne zamieszanie. Zygmunt i Jurek, wykorzystali to, podeszli bliżej drzwi wejściowych do biura i gdy kolejna osoba wyszła stamtąd, wśliznęli się do środka. Wewnątrz były trzy biurka i przy każdym siedziała urzędnicza, dwie obsługiwały klientów. Podeszli więc do tej trzeciej, bez zajęcia. Była w średnim wieku, chuda i patrzyła na petentów wzrokiem bazyliszka.

- Dzień dobry, jesteśmy zainteresowani pracą na statku. Potrzebujemy skierowania. – Odezwał się Zygmunt.

- Czy macie uprawnienia z urzędu morskiego? – Urzędniczka mówiła wyniosłym tonem.

- Ja mam a kolega właśnie zamierza wyrobić.

- Dowód proszę!

Zygmunt położył dokument na biurku, a kobieta przekartkowała strony, patrząc pobieżnie na wpisy. Oddała dokument.

- Nie ma miejscowego zameldowania - stwierdziła sucho - Bez niego nie otrzyma pan skierowania od nas, bez zatrudnienia nie zameldują pana na terenie Trójmiasta - dodała autorytarnie.

- Dokładnie tego się spodziewałem – pomyślał Krzysztof, ale nie dał się zbyć i zapytał: - Na jakim statku mógłbym, ewentualnie, otrzymać pracę w tej chwili, gdybym był zameldowany? Posiadam świadectwo motorzysty okrętowego polskich statków morskich.

- Mamy zgłoszenia z PRCiP-u i z Żeglugi Gdańskiej.

- A czy ja - odezwał się Jurek - bez kwalifikacji morskich, mogę liczyć na zatrudnienie tam? I jakim sposobem?

- Jeśli przedsiębiorstwo zgłosi do nas chęć pana zatrudnienia, to my takie skierowanie wystawimy.

- Dziękujemy bardzo za informację. - Zygmunt lekko skinął głową. - Do widzenia.

Urzędniczka nie odpowiedziała, była zajęta nalewaniem wrzątku do herbaty „sypanej". Napełniała szklankę osadzoną w metalowym koszyczku z uchem. Urządzenie chroniło dłonie przed oparzeniem.

Na poczekalni nie zastali pulchnego werbownika. Nie był im też do niczego potrzebny. Nic nie załatwili, ale uzyskali przydatne informacje. Wyszli więc z biurowca.

- Przejdźmy się teraz na Długą i nad Motławę, tak dla odprężenia – zarządził Jurek – wygląda na to, że nasze plany na nic.

- Poczekaj, wytłumaczę ci to później.

Przy ulicy Długi Targ, tam, gdzie stoją Złota i Zielona Brama, Fontanna Neptuna, Ratusz Miejski z wieżą, a wokół tłoczą się piękne, odbudowane kamieniczki, Krzysztof rozglądał się po oknach wystawowych, szukając widokówek. Zobaczył je w sklepie o nazwie: Towarzystwo Przyjaźni Polsko Radzieckiej. Była tam też tabliczka z napisem: Mówimy po Rosyjsku. Gdy weszli, Zygmunt zapytał poważnie, celowo ugrzecznionym tonem:

- Czy mówi się tu też po polsku?

- Przecież, że się mówi, tu jest Polska – syknęła ekspedientka i obrzuciła mężczyzn wrogim spojrzeniem.

- To z kim rozmawia pani po rosyjsku?

Nie odpowiedziała.

Teraz spróbował Jurek:

- Pewnie z nikim, bo oni przecież podróżują w dużych grupach ze swoim tłumaczem i politrukiem.

Ekspedientka nadal nie reagowała na tak oczywistą prowokację, za to, gdyby wzrok mógł zabijać, byliby już obaj martwi. Jurek, niezrażony, próbował dalej:

Czy słyszała pani o tej ruskiej wycieczce przy pomniku Sobieskiego?

Pani i zapewne towarzyszka, wciąż uparcie milczała.

Zniechęcony Jurek machnął ręką. Poczucie humoru musiało być obce członkom jedynej i słusznej partii.

- To ja proszę trzy pocztówki, ale z polskimi widokami. I trzy znaczki - Zygmunt nie odmówił sobie dalszych złośliwości.

Sprzedawczyni podała mu je w milczeniu i również w ciszy odliczyła resztę z pięćdziesięciozłotowego, zielonego banknotu z wizerunkiem rybaka.

Widokówki, zwane również kartkami, wszędzie w Trójmieście, we wszystkich sklepach i kioskach Ruchu, były takie same, miały słabą ostrość i nędzne kolory.

Zygmunt, nawet ich nie oglądając, skreślił na odwrocie kilka słów - na jednej do mamy, na drugiej, do Basi. Zaadresował widokówki i wrzucił do skrzynki pocztowej stojącej na chodniku. Jurek nie pisał do nikogo, o żonie starał się nie myśleć, ale nakleił znaczek na trzecią widokówkę i schował ją do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Ruszyli Długim Targiem przed siebie i w końcu doszli do Motławy. Usiedli na wolnej ławce. Jurek z zainteresowaniem patrzył na zacumowany statek białej floty, który przyjmował właśnie pasażerów na pokład.

- W PRL musi być wszystko trudne - odezwał się Zygmunt - Nic nie można osiągnąć wprost i ciągle trzeba kombinować. Oni nas nie zameldują w Trójmieście, ale załatwimy to poza terenem miasta.

Jurek oderwał wzrok od statku i spojrzał na Zygmunta ze zdumieniem. Wiedział, że „oni", to władza i wszyscy inni na ich usługach i że wcale nie będzie łatwo zrobić coś wbrew ich woli.

- Jak? - zapytał.

- Zwyczajnie. Zaczynamy od Głosu Wybrzeża, który kupujemy tak szybko, jak tylko ukaże się w kioskach. Potem czytamy ogłoszenia i szukamy czegoś dla siebie.

- Znasz nazwy tych wiosek?

- Niektóre znam, gdy byłem w wojsku, jeździłem tam na zabawy w remizach strażackich i w świetlicach wiejskich. Inne wioski chętnie poznam. Będziemy szukali czegoś blisko miasta i przy linii kolejowej.

- Chcesz żyć na wsi?

- Tu innej możliwości nie ma, Jurek. Nie wiem jak ty, ale ja przyjechałem do Trójmiasta, aby pracować na statku i nie mogę czekać, aż mi się pieniądze skończą. W tamtej wiosce nie będę na zawsze.

- Ja też przyjechałem tu, aby pracować.

- Dobrze się więc składa. Od jutra wertujemy gazetę. „Głos Wybrzeża" ukazuje się wcześnie po południu.

Jurek znów zapatrzył się na statek białej floty, który właśnie zrzucał cumy i odbijał.

- Czy na takim statku dostaniemy pracę? – zapytał.

- Biała flota, to jak autobusy miejskie - Zygmunt obrzucił jednostkę niechętnym wzrokiem. - Mnie to nie interesuje. Na razie, popracuję na holowniku a potem, popłynę w świat prawdziwym statkiem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Przemir, dodano 15.08.2018 10:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.